Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 206. Piątek, 18 Września 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr. Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229. Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy. Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu. Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Wydzierżawienie polskiego monopolu zapałczanego Ameryce.

Obowiązuje z dniem 1 października.

Czy i ile na tem zyska Skarb Państwa?

„Łódzkie Echo Wieczorne" doniosło wczoraj, że Rada Ministrów zaakceptowała umowę z „International Match Corporation" o dzierżawę polskiego monopolu zapałczanego. Obecnie dowiadujemy się szczegółów umowy, która w głównych zarysach przedstawia się, jak następuje:

Dzierżawę monopolu obejmuje „Spółka akcyjna dla eksploatacji monopolu zapałczanego" z siedzibą w Warszawie. Kapitał akcyjny spółki wynosi 5 miljonów złotych, z czego 25 proc. ma być wpłacone do Banku Gospodarstwa Krajowego na tychmiast po zawiązaniu się spółki. Reszta będzie wpłacona w ciągu roku bieżącego.

Eksploatację monopolu zapałczanego powierza się spółce na 20 lat, począwszy od 1 października r. b. W tym samym czasie spółka obowiązana jest złożyć w Banku Gospodarstwa Krajowego 5.500.000 na rachunek min. skarbu. Kwota ta ma być zużyta na wykup fabryk zapałczanych, na inwestycje oraz na wypłaty ew. odszkodowań dla robotników i urzędników.

Wykup fabryk spółka przeprowadza na rzecz i na imię skarbu polskiego, a spół ce oddane one będą tylko w dzierżawę.

Spółka ma obowiązek zatrudniania obecnie pracujących w fabrykach zapałek robotników i urzędników. Zwolnieni z pracy, o ile taki wypadek zajdzie, otrzymają odszkodowanie w wysokości półrocznego zarobku.

Na spółce ciąży obowiązek wybudowania fabryki chloralu potasu, wszystkie materjały i surowce musi spółka zakupywać w kraju.

Do obowiązków spółki należy również wywóz zapałek.

W pierwszym roku musi eksportować 15 tysięcy skrzyń zapałek po 5 tysięcy paczek skrzynia. W następnych latach eksport nie może wynosić mniej, niż 33% zapotrzebowania wewnętrznego.

Tytułem czynszu spółka płaci skarbowi państwa 5 milj. zł. rocznie. W razie zwiększenia się konsumcji nastąpi odpowiednie zwiększenie tej sumy. Pozatem 50 procent czystego zysku wpływać ma na rachunek skarbu.

W celu kontroli eksploatacji monopolu ustanowiony będzie przez min. skarbu komisarz rządowy. Również nominacja gł. buchaltera spółki będzie zależna od min. skarbu.

Cena zapałek normowana będzie przez min. skarbu, przyczem za podstawę będzie brana cena z 1 lipca r. b. bez akcyzy z uwzględnieniem wskaźnika drożyźnianego.

Dodatkowym punktem w umowie jest udzielenie skarbowi przez „International Match Corporation" pożyczki w wysokości 6 miljonów dolarów.

Z kwoty tej 3 miljony dolarów już zostało wpłacone na rachunek skarbu państwa, a drugie 3 miljony wpłacone będą w tych dniach.

Nowy wynalazek.



W Londynie skonstruowano obecnie nowy aluminiowy aeroplan, który równocześnie może być użyty jako żaglowiec.
Aeroplan ów wynalazł znany inż. dr. Rorbach.
Przedstawiony lot próbny z Kopenhagi do Felixstowe obejmuje przestrzeń 600 mil.
Nasze zdjęcie przedstawia nowy samolot jako łódź żaglową.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Holandja	23.20
Londyn	28,98
Nowy-York	5,85
Paryż	27,69
Praga	17,41
Szwajcarja	113,27

Druga przedg. warszawska.

Dolar	6,30

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar	6,29

Tendencja utrzymana.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	88,75
Złoty	88,00
Dolar	5,21

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 6,30. — Banki wymiany kupowały około godz. 12 ej w poł. efekty po kursie 6,25. — Sprzedawały po 6,28; 6,30.

Tendencja mocniejsza. Podaż mała.

Krwawa plama na budżecie policji.

Zamach samobójczy posterunkowego.

Z Żyrardowa donosi nasz korespondent:

Do krwawego bilansu nędzy policyjnej przybywa nowa pozycja.

W żyrardowskim komisarjacie policji usiłował pozbawić się życia, dwukrotnym wystrzałem z rewolweru posterunkowy Józef Sentowicz.

Wypadek miał przebieg następujący: Wczoraj o godz. 9 m. 30 do lokalu komisarjatu wszedł zluzowany przed chwilą z posterunku post. Sentowicz i zwracając się do st. post. Piotra Męsowicza — prosił o wyjście z nim do ogrodu.

St. post. Męsowicz, myśląc, że jest to sprawa służbowa — wyszedł natychmiast.

Post. Sentowicz ujął kolegę pod rękę i zaprowadził w głąb ogrodu, mieszczącego się w podwórzu komisarjatu.

Gdy obaj policjanci znaleźli się w bocznej alejce, post. Sentowicz wyciągnął rewolwer systemu Nagan i strzelił do siebie, celując w głowę. Kula przebiła szyję.

Słaniającego się, zalanego krwią kolegę — osłupiały st. post. Męsowicz usiłował doprowadzić do komisarjatu — lecz w drodze post. Sentowicz jeszcze raz strzelił do siebie.

Samobójcę w stanie bardzo ciężkim od wieziono do szpitala Zakładów Żyrardowskich.

Powodem tragicznych strzałów był krańcowy niedostatek, trawiący rodzinę Sentowicza.

Ze swej skromnej pensji desperat utrzymywał żonę i troje dzieci.

—:—:—

PRUSACY CHCĄ WYDALIĆ POLSK. ROBOTNIKÓW SEZONOWYCH.

Berlin, 18, 9. — Komisja do spraw wschodnich sejmu pruskiego obraduje dziś w dalszym ciągu nad sprawą optantów.

Uchwaliła wniosek, zalecający rządowi wydalenie od 1 grudnia z granic Prus polskich sezonowych robotników rolnych i położenia tamy próbom polskiego osadnictwa w okręgach pogranicznych Prus.

SPRAWCA ZAMACHU NA KONSULA POLSKIEGO W ESSEN SKAZANY NA 3 LATA WIĘZIENIA.

Essen, 18. 9. — Przed trybunałem przysięgłych odbyła się dziś rozprawa przeciw 23-letniemu kupcowi Bergerowi, który swojego czasu wykonał zamach na polskiego konsula w Essen. Sąd skazał Bergera za usiłowanie zabójstwa na trzy lata domu karnego.

—:—:—

50 LAT NIE WIDZIELI NIEMCY FRANCUSKIEGO MINISTRA.

Paryż, 18. 9. — Współpracownik „Matina" miał dziś wywiad z ministrem Stresemanem.

Minister niemiecki oświadczył, że jest bardzo zadowolony z wizyty francuskiego ministra de Monzie w Berlinie.

— Jest to — mówi Stresemann — pierwszy wypadek od 50 lat, by minister francuski oficjalnie przybył do Berlina.

O czem się już mówi

Łódź, dnia 18. 9. 25.

Przetasowania, jakim w związku ze sprawą reformy rolnej ulega nasza prawica, już coraz trudniej dają się ukrywać pod korcem kilkoletniej solidarnej pracy. Trudno jest naturalnie przewidzieć dziś, w jakim kierunku potoczą się ostatecznie wypadki. Zdaje się już nie ulegać jednak wątpliwości, że elementy konserwatywno-ziemiańskie wyjdą z dotychczasowego zacisza kuluarowo-klubowego i poczynią próby zorganizowania w Polsce stronnictwa zachowawczego. Ujawniło się to już na zjeździe ziemiańskim, uwidacznia codzień niemal w niezliczonych dyskusjach zwłaszcza na terenie Poznańskiego, gdzie wpływy ziemian są niezaprzeczenie najsilniejsze, widoczne jest wreszcie z prasy narodowo demokratycznej, która w niezmiernie ostrej formie występuje przeciwko klasowym interesom i tendencjom ziemiaństwa. W związku z tem wysuwają się na czoło ludzie, którzy oddawna wyszli niejako z obiegu partyjno - politycznego (Meysztowicz, Sapieha), a pewne grupy konserwatywne tknięte w Polsce Odrodzonej śpiączką, choć kiedyś bardzo wpływowe i żywotne poczynają znów przejawiać pewne oznaki życia.

W ten sposób dokonywują się u nas narodziny obozu zachowawczego, do czego od tak dawna wzdychano w Polsce.

Nie można jeszcze przewidzieć, w jakim kierunku potoczą się wypadki, nie można przedewszystkiem ustalić, jaką formę masowego działania znajdą nasi konserwatyści. Nie ulega wątpliwości, że zechcą przystosować swą organizację do konieczności działania masami i wśród mas; w przeciwnym wypadku nie będą w stanie utrzymania się na powierzchni życia demokratycznego państwa i zejdą do roli drobnej pozasejmowej grupy. A wartość ich wysiłku w takim razie zmalałaby zupełnie.

Są jednak pewne oznaki, najbardziej widoczne znów na terenie Poznańskiego, że część duchowieństwa przyłączy się do akcji ziemiaństwa. Jest ono bowiem również niezadowolone z taktyki dotychczasowej Zw. Lud. Nar., zwłaszcza w odniesieniu do sprawy konkordatu, wedle którego 200 tys. ha ziemi kościelnej ma być przeznaczone na reformę rolną.

Jakkolwiek się stanie, nie można nie zauważyć, iż akces części duchowieństwa do obozu konserwatywnego wzmocnić go może bardzo poważnie w pewnych okolicach, a nawet prowincjach, oddając mu przemożne znaczenie.

Z tem liczyły się niezawodnie czynniki, które oddawna przygotowywały zbliżenie jądra Zw. Lud. Nar. do najpoważniejszego dziś stronnictwa ludowego, jakiem jest Piast. Od dłuższego też czasu uwdaczniała się planowa penetracja tego stronnictwa tam, gdzie ewentualna koalicja ziemiańska byłaby najbardziej silna i groźna. Mowa tu o Poznańskiem.

— — —

Ze strony tych czynników Zw. Lud. N., które swemi tradycjami politycznemi sięgają do pierwocin ruchu narodowo-demokratycznego, fakt zbliżenia do Piasta, tej okrzepłej już grupy posesjonatów chłopów — jest dowodem dużej żywotności i elastyczności. Nie są to czynniki, któreby nie potrafiły ze zmienionych warunków wyciągnąć właściwych wniosków. Zdecydowanie się na tak gruntowne łamanie form dotychczasowych działania politycznego jest przejawem albo energii życiowej — albo obawy o utratę kierowniczego stanowiska w polityce państwowej.

Należy mieć nadzieję, że zasilenie ruchu ludowego wzmocni jego powagę. — Dają się wprawdzie słyszeć sceptyczne na ten temat uwagi. Decydującem bowiem będzie, kto zyska przewagę: myśl czy liczba. Wiadomą jest bowiem rzeczą, że przedstawiciele liczby niechętnie oddadzą ster w ręce przedstawicieli myśli. Pieniądze niemałą odegrają przytem rolę. A powiadają, że raz jeszcze trzeba zwinąć jedno z pism warszawskich, bo brak pieniędzy.

Czy przemysł zaś nie będzie obawiał się takiegoż w przyszłości losu, co ziemiaństwo i czy podpisze weksel? — To jeszcze kwestia.

Jak ściśle będzie zbliżenie naszych czynników i kiedy nastąpi finalizacja rozmów, przedwcześnie jeszcze byłoby przesądzać. Niezawodnie zbliżająca się sesja sejmowa posiadać będzie pod tym względem bardzo wiele ciekawych i pouczających momentów. Wobec tego jednak nie należy się spodziewać, by zwołanie sejmu nastąpiło w krótkim czasie. Nikt jeszcze nie jest dość przygotowany i dość zdecydowany, jakie zająć ławy. A przecież obrady na stojącego i niewygodne i niebezpieczne. Tak obradowała Izba poselska dawnego sejmu Rzplitej i rozchodziła się często wśród wrzawy i bez skutku. Koalicje zaś tworzą się poto, by skutek był: by rządzić.

Człowiekiem, który z tego gruntownego tasowania stronnictw największą ma w tej chwili korzyść, jest p. Wł. Grabski. Można go bowiem wprawdzie obalić, ale nie miałby kto w obecnych „ruchliwych" czasach na opróżnionym po nim fotelu zastąpić. Obalać zaś rząd poto, by mieć kłopoty z następnym, nie leży w niczyim interesie. Czynniki, które nanowo ustawiają dziś fotele w sali sejmowej, zbyt są dojrzałe, by tak nieopatrznie sobie poczynać.

A. S.

———o———

CHORY CHOREMU ROZPRUŁ BRZUCH

Po zbrodni wrócił na salę, wytarł ostrze papierem i położył się do łóżka.

Potworne zajście w szpitalu Św. Łazarza.

Z Warszawy telefonują nam:

Szpital św. Łazarza stał się widownią ohydnego zajścia.

W oddziale dla chorych wenerycznych odbywał kurację 23-letni Józef Zajączkowski (Kawenczyńska 29). Jego bezpośrednim sąsiadem był 16-letni Mikołaj Łojko, rodem z Wołynia.

Wczoraj o godz. 7 wieczorem wynikła między nimi sprzeczka. Zajączkowski dobył z pod poduszki noża i rzucił, mierząc w pierś chłopca.

Na szczęście rzut nie był celny. Ostrze musnąwszy ubranie Łojki uwięzło we drzwiach.

Na sali rozległy się krzyki oburzenia, co jeszcze bardziej podnieciło Zajączkowskiego. Ześlizgnął się z łóżka, wyrwał nóż tkwiący w ścianie i, nie wymówiwszy słowa, rzucił się na chłopaka.

Przerażony Łojko zdążył wyskoczyć z sali, lecz zaledwie przebiegł kilka kroków korytarzem, Zajączkowski chwycił go za ramię, przewrócił i wpakował mu nóż w brzuch po rękojeść.

Szalony popłoch, jaki zapanował na całem pierwszem piętrze, nie wyprowadził zbrodniarza z równowagi. Wrócił na salę, wytarł ostrze noża papierem i położył się do łóżka.

A tymczasem z okropnej rany Łojki wypłynęły wnętrzności.

Felczer szpitalny p. Eugenjusz Mirosz, udzielił chłopcu pomocy.

Wezwano pogotowie. Lekarz stwierdził stan ciężki i przewiózł rannego do szpitala św. Ducha, gdzie natychmiast przystąpiono do operacji.

Zajączkowski tłomaczył się gorączką i podnieceniem nerwowem nie jest to jednak okoliczność łagodząca, gdyż był rekonwalescentem i w tych dniach miał opuścić szpital.

O godz. 8 wieczorem na salę wkroczył przodownik policji w towarzystwie dwóch policjantów. Zajączkowskiego aresztowano i przewieziono do 13-go komisarjatu.— Dziś będzie przesłuchany przez sędziego śledczego.

———:o:———

Krwawa rzeź chrześcjan w Turcji.

Zatarg grecko-turecki.

REPRESJE TURKÓW PRZECIW CHRZEŚCIJANOM.

Londyn, 18. 9. — Tutejsze pisma donoszą, że pomiędzy Grecją a Turcją naprężyły się ponownie bardzo stosunki dyplomatyczne. Stało się to skutkiem tego, że Turcy ponownie wypędzili z wilajetu Bojo, położonego na pograniczu Iraku, 8000 Greków. Rząd grecki ma podobno zamiar energicznie zaprotestować przeciw temu nowemu gwałtowi tureckiemu i wrazie nie otrzymania odpowiednich uspakajających informacyj wdrożyć dalszą energiczną akcję przeciwko Turcji. Tak zatem możliwość konliktu turecko-greckiego, która na pewien czas przycichła, obecnie znowu wybitnie się zwiększyła. W związku z tem prasa angielska wzywa rząd, aby, nauczony doświadczeniem, zachował się neutralnie i nie dał się wciągnąć w jakiekolwiek niepotrzebne zatargi.

ROZBESTWIONY TŁUM RZUCA SIĘ NA CHRZEŚCIJAN.

Londyn, 18. 9. — Prasa angielska donosi o wypędzeniu Greków z wilajetu Bojo i zaznacza równocześnie, że Turcja ma zamiar wydalić wszystkich chrześcijan, mieszkających w tym obwodzie. Osiem tysięcy chrześcijan zostało już wydalonych.

W związku z tą akcją turecką, zwróconą przeciw chrześcijanom, doniesiono ostatnio z miejscowości Morga, iż przyszło tam do krwawej rzezi chrześcijan przez rozbestwiony tłum muzułmański.

Niemcy odsłaniają zuchwale swe prawdziwe oblicze.

Orgje nacjonalistyczne w Królewcu.

(Telefonem od nasz. korespondenta).

Warszawa, 18. 9. — W Królewcu odbyła się charakterystyczna uroczystość, której ze względu na oicjalny pacyfizm, jakiemu ostatnio hołdują rządowe sfery niemieckie należy poświęcić trochę uwagi. Oto obchodzono tam uroczystość 240-letniego istnienia trzeciego pułku grenadjerów, stacjonowanego zawsze w Królewcu. Miasto całe przybrane było w flagi cesarskie. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz i armji, jak również tajnych związków i organizacyj wojskowych Stahlhelm, Landesschützbund, Jugend, Deutsche Orden i t. d.

Ekskaizer Wilhelm delegował jako swego przedstawiciela księcia Augusta Wilhelma Pruskiego. W depeszy powitalnej, nadesłanej przez ekskajzera, znajdowało się następujące zdanie: „Spodziewam się, że wasza ofiarność i męstwo doprowadzą naród niemiecki do wybawienia z błędów i upośledzenia, w jakiem się znajduje". Książę August Wilhelm rozdał uczestnikom kil kaset fotografij z własnoręcznym podpisem Wilhelma.

Znany pastor w Królewcu Illigam, wygłosił kazanie, w którem zaznaczył, że Prusy Wschodnie nie będą wiecznie wyspą otoczoną wrogami. Ren i Wisła będą znów niemieckiemi rzekami.

—.—:—:—:—

Pięć miljonów dolarów z Ameryki

dla długoterminowego kredytu w Poznańskiem

Dnia 16 b. m. p. minister skarbu zatwierdził warunki projektowanej przez poznański Krajowy Związek Komunalny pożyczki w kwocie 5 miljonów dolarów.

Pożyczka ta będzie zaciągnięta przez Poznański Związek Komunalny w StanachZjednoczonych Ameryki Północnej. Umowa wstępna o pożyczkę została już spisana, realizacja jej nastąpi w najbliższym czasie.

Osiągnięta z pożyczki suma ulokowana będzie w Krajowym Banku Pożyczkowym w Poznaniu i użyta zostanie na dlugoterminowe kredyty dla rolnictwa, przemysłu i komun na cele inwestycyjne.

Jak się dowiadujemy Poznański Krajowy Związek Komunalny ma zapewnioną możność uzyskania dalszych kredytów z tego samego źródła.

—:—:—:—:—

W BOLIWJI REWOLUCJA.

Buenos Aires, 18. 9. (Pat.) — Jak donoszą pisma, w Boliwji wybuchła rewolucja. Ogłoszono tam stan oblężenia.

900 WSI POD WODĄ W CHIŃSKIEJ PROWINCJI SZANTUNG.

Londyn, 18. 9. (A. W.) — Z Pekinu donoszą o olbrzymiej powodzi, jaka nawiedziła prowincję Szantungu. 900 wsi stoi pod wodą.

POTOP W JAPONJI.

Nagasaki, 18. 9. — Z Formozy donoszą, że wczoraj w miejscowości Kilung nastąpiła katastrofa powodzi.

Setki domów stoją pod wodą.

Połączenia telegraficzne i telefoniczne są pozrywane. Szereg mostów jest zniszczonych.

Bilans Banku Polskiego.

Warszawa, 18. 9. — Bilans Banku w dniu 10 września wykazuje zwiększenie zapasu złota o 97,7 tysięcy złotych, walut i dewiz o 2,999 tysięcy złotych, portfel wekslowy pozostaje prawie niezmieniony natomiast zmniejszyły się pożyczki, zabezpieczone papierami o miljon złotych.

Bank przyjął do obecnego zapasu monet srebrnych i bilonu za 6,408,000 zł., zmniejszył natomiast obieg biletów bankowych o 21,726,000 zł. Zwiększyły się w związku z tem rachunki żyrowe i inne zobowiązania o 33,337,000 zł.

Ze wzrostem walut zwiększyły się również i zobowiązania walutowe o 1,946,000 zł. Inne pozycje nie wykazują większych zmian.

Drzwi od wagonu wykolejają pociąg

Osobliwy ten wypadek spowodował śmierć 2 osób i okaleczenie 10-ciu.

Bruksela, 18. 9. (A. W.) — Na dworcu „Leuse" zdarzyła się katastrofa kolejowa z dziwnego powodu. Jeden z podróżnych, podczas biegu pociągu otworzył drzwi od wagonu.

Drzwi uderzyły w głowę zwrotniczego, który upadł, trzymając w ręku zwrotnicę. Wskutek tego automatycznie przesunęły się koła wagonu tak, iż wagon ten oraz następne wykoleiły się.

Wskutek wypadku poniosły śmierć 2 osoby, 10 zaś odniosło rany.

TABELE WYGRANYCH NA ULICACH MIASTA.

W numerze dzisiejszym „Kurjera Łódzkiego" ukończono definitywnie drukowanie oficjalnej tabeli wygranych na loterji, urządzonej na Dom Sierot po poległych żołnierzach, kontynuowanej od kilku dni w obydwóch naszych wydawnictwach.

Ci, którym uśmiechnęła się fortuna, tłumnie oblegają lokal powyższego komitetu przy ul. Wiznera 6/8, gdzie zgrupowane są fanty.

Przy sposobności informujemy naszych Czytelników, że całkowita tabela wygranych losów dziś wieczorem [illegible]anie rozplakatowana na murach mi[illegible]

———z———

Obecne stadjum walk w Marokku.

Riffeni mistrzami w przeprowadzeniu niespodziewanych ataków.

Trochę późno, ale wreszcie rozpoczęła się ofenzywa francusko-hiszpańska przeciw Abd-el-Krimowi który jednak, korzystając z tak długiego okresu zbyt słabej czynności swych przeciwników, poczynił odpowiednie zarządzenia celem obrony pozycyj swych w niedostępnym terenie riffeńskim.

Wnioskując ze szczupłych wiadomości, jakie wysyła w świat kierownictwo wojsk francuskich — relacje hiszpańskie nie dostają się wprost do wiadomości środkowej Europy — nie jest to przecież owa od dwóch miesięcy zapowiadana generalna ofenzywa, lecz szereg akcyj drobniejszych, mających stanowić wstęp do niej.

W tej chwili trudno stwierdzić, co spowodowało odsunięcie na czas przyszły hiszpańsko-francuskiej ofenzywy generalnej. Prawdopodobnie nie były tu bez wpływu trudności, jakie napotkali przy lądowaniu wojsk swoich pod Adszdir Hiszpanie, a także akcja, podjęta przez Abd-el Krima w kierunku na Tetuan.

Pod tem ostatniem miastem, będącem stolicą hiszpańskiego protektoratu, przyszło do szczególniej zaciętych walk o górskie pozycje, zwane Ben Karrik, w których to walkach mają — jak dotąd — Riffenowie, dowodzeni przez brata Abd-el-Krima, inicjatywę.

Wojska francuskie na początku wielkiej akcji Abd-el-Krima przeciw środkowi ich frontu, wyciągniętego wzdłuż doliny Uerghi cofnęły się na jej brzeg południowy. Obecnie, po zaciętych zmaganiach się z Riffenami, zdołali Francuzi odebrać swe pierwotne stanowiska w odcinku Uezzan i Ternalu oraz pod Toul i Branes. W ten sposób weszli oni znowu w posiadanie całej linji frontu, jak się przedstawiał przed ofenzywą Riffenów.

To ostatnie uderzenie sił francuskich było wynikiem planu, ułożonego w porozumieniu z generalnym sztabem hiszpańskim i miało ułatwić w swej zachodniej części, wypad Hiszpanów od strony Tetuanu. We wschodniej zaś części miało doprowadzić do poparcia akcji Hiszpanów, którzy wylądowali pod Alhucemas.

Tymczasem nie osiągnięto zamierzonych celów, gdyż Hiszpanów zatrzymały walki pod wzmiankowanemi pozycjami Ban Karri, oraz walki pod Adszdir, położonem w odległości zaledwie 7 kilometrów od Alhucemas. Na jakie trudności natrafiają wojska hiszpańskie wzgl. francuskie, walczące w tamtych okolicach, o tem świadczy fakt, że Hiszpanie muszą pod Alhucemas sprowadzać okrętami wodę do picia.

Wedle doniesień „New York Herald‘u“ niesłychane te trudności miały spowodować francuskiego wodza naczelnego, marszałka Petain, do zmiany sposobu prowadzenia wojny z Riffenami. Mając mianowicie na oku jak najdalej sięgające oszczędzanie życia swych żołnierzy, postanowił marszałek zamiast atakować Riffenów na całym froncie, przeprowadzić szereg ataków lokalnych, które powinny spowodować w ciągu kilku tygodni mozolne zgnębienie przeciwnika.

W związku z tem donoszą znowu z Paryża, że wojska francuskie fortyfikują silnie zdobyte przez siebie w ostatnich tygodniach punkty, ażeby zabezpieczyć je przed wszelkiemi, niespodziewanemi atakami, które umieją tak po mistrzowsku przeprowadzić Riffeni.

Zapewne w celu uspokojenia opinji publicznej we Francji niecierpliwiącej się coraz mocniej przebiegiem wojny w Marokku, rozpuszczane są w Paryżu wieści o tem, jakoby coraz więcej szczepów zrewoltowanych poddawało się wojskom francuskim. Do szeregu takich samych wiadomości należy także pogłoska, jakoby Abd-el-Krim wysyłał do boju już swe ostatnie rezerwy i jakoby jego najbliższe otoczenie było za natychmiastowem ukończeniem wojny z Francją i Hiszpanją, widząc jej beznadziejność.

Z tego wszystkiego wynika, że nie można spodziewać się bliskiego zakończenia walk w Marokku. Owszem należy przypuszczać, iż potrwają jeszcze czas dość długi, a przynajmniej dotąd, dopóki ścisła blokada wybrzeży Riffu nie pozwoli Abd-el-Krimowi uzupełniać swych zapasów bojowych oraz sprowadzać środki żywności.

W komisarjacie.



Komisarz: — Niedosyć że koń wasz kopnął w głowę przechodnia chcieliście go jeszcze obić. Dlaczego?

Aresztowany: — Bo miał taką twardą głowę, że koniowi przy kopnięciu spadła podkowa.

Historja o socjalistycznym Banku Ludowym.

Był to bank, który zmuszał swoich dyrektorów do rzucania się pod pociągi kolejowe.

„Rzeczpospolita“ warszawska donosi:

„Przed 10 dniami p. Wojciech Korfanty publicznie stwierdził zarówno na szpaltach „Rzeczypospolitej“, jak i na szpaltach katowickiej „Polonji“, że jego udział w Banku dla Handlu i Przemysłu był minimalny i że skutkiem tego twierdzenie, jakoby Bank dla Handu i Przemysłu był Bankiem Korfantego“ jest nikczemnem oszczerstwem.

Pomimo tego wyjaśnienia „Robotnik“ warszawski w dniu 15 września pod sensacyjnym tytułem „Po upadłości Banku p. Korfantego“ pisze:

Upadłość Banku dla Handlu i Przemysłu nabiera sensacyjnego charakteru z tego jeszcze względu, że jak się okazuje jednym z poważniejszych klijentów tego Banku był Magistrat warszawski.

Bank p. Korfantego był gorąco protegowany przez jego magistrackich przyjaciół politycznych i dlatego Magistrat w ostatnich czasach prowadził żywe operacje z Bankiem dla Handlu i Przemysłu, składając w nim duże sumy.

Ta wiadomość jest w stosunku do p. Wojciecha Korfantego takiem samem oszczerstwem, jak twierdzenie, że Bank dla Handlu i Przemysłu był jego bankiem.

Wszystkim wiadomo, że Magistrat warszawski umieszczał swoje fundusze w Banku dla Handlu i Przemysłu już od szeregu lat przedtem, zanim p. Wojciech Konrfanty na prośbę szeregu obywateli zainteresował się Bankiem dla Handlu i Przemysłu i chciał przyłożyć rękę do jego sanacji.

Po stwierdzeniu tych dwóch faktów, że Bank dla Handlu i Przemysłu nie był nigdy bankiem p. Korfantego i że Magistrat warszawski lokował w Banku dla Handlu i Przemysłu swoje fundusze na szereg lat przedtem, zanim p. Wojciech Korfanty zainteresował się tym bankiem — musimy zauważyć, że „Robotnik“ zamiast zajmować się Bankiem dla Handlu i Przemysłu, zrobiłby lepiej, gdyby się zainteresował historją upadku socjalistycznego Banku Ludowego w Warszawie oraz losami jego dyrektorów, którzy nabrani przez zarząd tegoż banku z rozpaczy rzucali się pod pociągi kolejowe“.

Obłęd lekarza podczas operacji.

Straszliwa walka asystenta z obłąkanym operatorem

Niezwykła scena rozegrała się w tych dniach w klinice d-ra Rasomina w miejscowości Czyta (Mandżurja) w czasie operacji ślepej kiszki, o mało nie zakończonej śmiercią pacjenta. Pierwszy zabieg operacyjny dokonany został w zupełności fachowo, aż oto nagle operujący chorego dr. Rasomin zaczął się śmiać i oświadczył, że cała ta operacja nie ma żadnego sensu. Dopiero gdy chirurg niby żartobliwie oświadczył, że jednem cięciem noża mógłby swego pacjenta wyzwolić od cierpień, odgrodził go od chorego lekarz asystent.

W tej właśnie chwili pomieszanie zmysłów, którego ofiarą padł doktór Rasomin, wybuchło z całą siłą. Pomiędzy nim a asystentem rozegrała się straszliwa walka, na szczęście jednak zbudowanemu atletycznie asystentowi udało się wyrwać operatorowi nóż z ręki i zakneblować mu usta

Przestraszone siostry miłosierdzia uciekły z sali operacyjnej i tylko drugi lekarz asystent zachował zupełny spokój i nie bacząc na rozgrywające się sceny, robił w dalszym ciągu operację, aby chorego uratować.

Operacja ta istotnie doprowadzona została do szczęśliwego końca i dopiero wówczas operujący chirurg doznał wstrząśnienia nerwowego. Obecnie choremu na ślepą kiszkę rzemieślnikowi nic już nie grozi, a natomiast dr. Rasomin, nałogowy pijak, został umieszczony w szpitalu dla umysłowo nieuleczalnie chorych.

—:—:—

O czem myśli prasa polska?

Uroczysty akt ogłoszenia autokefalji Kościoła praw. w Polsce, który odbył się wczoraj w Warszawie stanowi doniosły wypadek w naszej polityce wewnętrznej. Przedewszystkiem skończy się dwuznaczna sytuacja tego kościoła w Polsce i udaremnione zostaną wszelkie próby intrygowania na przyszłość.

Podkreślając to, **„Kurjer Warszawski“** pisze:

Tak więc nowa dziedzina w państwie naszem wchodzi na drogę normalnej organizacji, a zatem i regularnego rozwoju. Liczna, bo sięgająca 3 miljonów rzesza obywateli znajduje zaspokojenie swych bardzo doniosłych potrzeb duchowych, z niemi zaś nowy czynnik równowagi i spokoju wewnętrznego. Należy się spodziewać że duchowieństwo prawosławne w Polsce, które naogół w wytrwałej obronie interesów prawosławia wykazało niemały takt, świadczący zarówno o jego przywiązaniu do wiary jak o kulturze politycznej, będzie się mogło oddać teraz całkowicie pracy nad normalnem podniesieniem ludności, powierzonej jego pieczy duchowej, z tem właśnie poczuciem, iż w Polsce Kościół prawosławny znalazł bezpieczną i trwałą ostoję.

Im więcej będzie się mnożyło świadectw, iż w ludności prawosławnej państwo polskie zdobyło dzielnych obywateli, tem pomyślniej będą się rozwijały stosunki, które akt autokefalji pragnie i musi zainaugurować.

Ciężka sytuacja wewnętrzna kraju wobec piętrzących się trudności finansowych i kryzysu gospodarczego sprawia, że coraz częściej słyszy się głosy, jak to zwykle u nas bywa, zapytujące, kto jest winien i na kogo zwalić odpowiedzialność za ten stan rzeczy? Sejm usiłuje wyjść obronną ręką, szuka tylko sposobu wyjścia formy zrzucenia z siebie odpowiedzialności. Dosyć hałaśliwy zawsze **„Il. Kur. Codz.“** pisze na ten temat:

Za kulisami Sejmu rozlegają się już głosy, (które z całą stanowczością podnoszą się na posiedzeniu konwentu senjorów), iż Sejm nie odpowiada za wyniki rządów p. prez. Grabskiego, gdyż nie jest to rząd parlamentarny, przez Izbę wyłoniony, ale gabinet p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Niechaj więc p. Prezydent Rzeczypospolitej wybrnie z sytuacji, niech dokona rekonstrukcji lub zmiany rządu. Sejm na wszystko się zgodzi...

Pomysł przerzucenia odpowiedzialności na p. Prezydenta Rzeczypospolitej jest nonsensem prawnopaństwowym, moralnym i faktycznym.

Konstytucja nie zna odpowiedzialności Głowy Państwa za jakikolwiek rząd. Każdy gabinet jest gabinetem Prezydenta Rzeczypospolitej o tyle, iż Prezydent go mianuje, każdy zaś gabinet jest właściwie gabinetem Sejmu, gdyż od Sejmu uzyskuje zatwierdzenie swego programu i gdyż od Sejmu zależy jego istnienie lub upadek. Jedno głosowanie Izby, w którem rząd pozostaje w mniejszości — obala go.

Omówiwszy szereg posunięć dotychczasowych Sejmu, „Il. Kur. Codz.“ kończy:

„Długi, przeraźliwie długi i smutny jest łańcuch win Sejmu, win z których tak łatwo się nie oczyści i za które odpowiedzialności nie zrzuci.

Sejm biernie wszystkiemi się przypatrywał, dlaczego palcem nie ruszył, by powstrzymać rząd od czynów szkodliwych, nad którymi dziś szaty rozdziera?

Dlaczego dopiero po zachwianiu się złotego i po wejściu przesilenia gospodarczego w najostrzejsze stadjum, ocenia powagę sytuacji?

Dlaczego dziś, widząc co się stało, robi minę niewiniątka?

Sejm obecny niezdolny do wyłonienia z siebie rządu parlamentarnego żył w atmosferze korupcji i był tej korupcji wdzięcznym przedmiotem.

Zdemoralizowano całe stronnictwa, skorumpowano jednostki. Za cenę ustępstw, które miały zapewnić partjom popularność wśród wyborców, pozwalała Izba na wszystko wydymając budżet do potwornych rozmiarów. Za cenę osobistych korzyści składali poszczególni posłowie dworskie ukłony w stronę rządu, **„za który nie brali odpowiedzialności“.**

—:—:—:—:—

Gehenna członków załogi zaginionego hydroplanu.

Prasa zagraniczna doniosła o znalezieniu zaginionego hydroplanu, a którym przez 10 dni nie nadchodziły z Oceanu Spokojnego żadne wieści. Obecnie nadchodzą bliższe szczegóły owego odnalezienia rozbitków. Hydroplan uratowany został przez **łódź podwodną z Honolulu,** w odległości 15 mil morskich od wyspy Kauai. Lotnicy tego wielkiego hydroplanu zostali przez całą ludność wyspy powitani z serdeczną owacją. Oświadczyli oni że zapasy żywności wyczerpały się im już w pięć dni po opuszczeniu się hydroplanu na morze. Chcąc **zdobyć wodę do picia, chwytali oni deszcz w płótno, pokrywające skrzydło hydroplanu.** Udało się im tak że schwytać wiadomość iskrową, wysłaną przez jeden z hydroplanów, spieszących im na ratunek, ale nie mogli dać żadnej odpowiedzi, gdyż aparat nadawczy znajdował się pod wodą.

Cierpienia rozbitków były głównie spowodowane brakiem wody do picia. Gdy zaginiony hydroplan odnaleziono, to załoga jego była wprost nie do poznania. Ubranie członków załogi było porwane na szmaty. Wyglądali oni jak dzicy ludzie. Uratowani lotnicy opuścili swój hydroplan dopiero wówczas, gdy się przekonali że istotnie znajdują bezpieczny ratunek.

Po umieszczeniu ich w hotelu, zmęczenie opanowało ich tak dalece, że **spali oni bez przerwy 24 do 36 godzin.**

Komendant hydroplanu Rogers. oświadczył, że jego załoga kilkakrotnie dostrzegała z oddali okręty i samoloty, ale zawsze były one tak oddalone, że niepodobna było zwrócić na siebie ich uwagę. Najkrytyczniejszym był dzień trzeci borykania się z morzem. Wybuchła wówczas straszliwa ulewa, grożąca zagładą hydroplanowi, któremu jednak **przy pomocy nadludzkich wysiłków udało się utrzymać na powierzchni morza.** Czyniono wszystko, aby iskrowy aparat nadawczy naprawić, ale to się jednak nie udało. Pociechą tylko dla rozbitków była możliwość chwytania depesz iskrowych, rozsyłanych przez wysłane na ratunek — parowce i samoloty.

——:—:——

Świat za 50 lat.

Tygodnik naukowy angielski p. t. „Wiedza i wynalazki" daje w artykule swego redaktora Gargenback'a obraz świata za lat 50.

Zdaniem autora wysiłki techniki będą skierowane obecnie ku rozstrzygnięciu zagadnienia ruchu ulicznego. Za 50 lat mówi uczony angielski — w wielkich miastach będą wzniesione wielopiętrowe ulice piętro górne będzie przeznaczone dla piechurów, obutych w „siedmiomilowe buty". Przechodnie ci będą poruszać się z pomocą silników elektrycznych, przymocowanych do kółek nakładanych na nogi. Zaś silniki będą poruszane przez fale radjowe, chwytane na malutkie antenny, przymocowane na plecach. Taki radio-piechur. będzie chodził z szybkością pięć razy większą od współczesnej. Oczywiście, wzmożona będzie szybkość ruchu tramwajowego i automobilowego. Wreszcie potężnym środkiem lokomocji będą ruchome tr tuary idące w trzech równoległych pasach z różną szybkością od 12 do 24 km. na godzinę.

Za 5? lat uczeni będą regulowali pogodę za pomocą prądów o ogromnem napięciu. Supra adjostac e o sile biljonów kilowatt'ów będą ogarniały cały świat. Możl we, że pod wpływem tych prądów rozwój będzie przyśpieszony i że nawet za 100 lat „elektryczne" sześcioletnie dziecko w rozwo u fizycznym i duchowym, dorówna 18 letniemu młodzieńcowi z naszych czasów.

—:—:—:—:—

GAZ GORCZYCZNY,

W „Vossische Zeitung" czytamy co następuje:

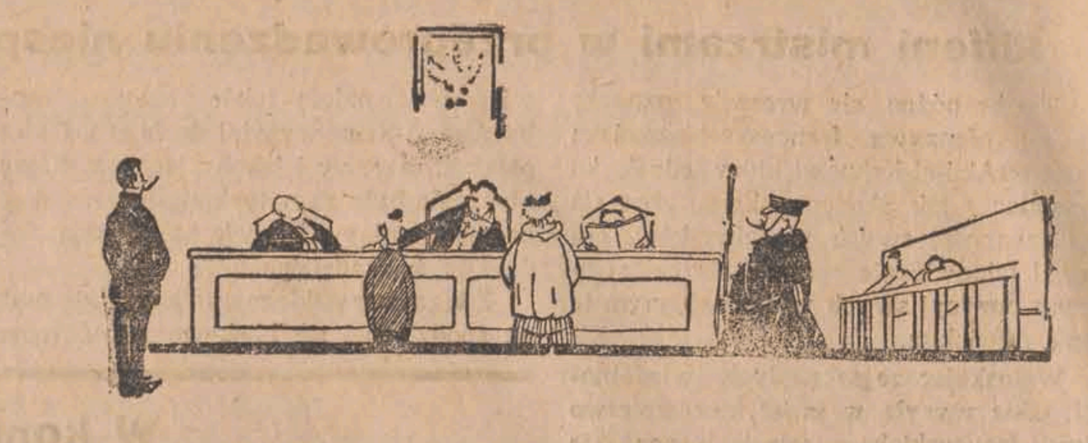
„Niedawno świat dowiedział się o nowych zdobyczach nauki i techniki. Noszą one nazwy: difenalaminschlorasin, chloracetofemo i dichloretylsulfid. Są to trzy gazy i każdy z nich ma swoją odrębną właściwość.

Pierwszy oślepia błyskawicznie, drugi zabija momentalnie, trzeci może uniemożliwić życie całej prowincji lub miasta na przeciąg 6 miesięcy.

Ten ostatni gaz przewyższa swemi pięknemi właściwościami wszystkie inne. Otrzymał on nazwę gazu gorczycznego. Podobno można go jeszcze ulepszyć".

——:o:——

Krateczki sądowe.



Turniej rycerski w kinie.

Zapasom przyglądała się dama serca jednego z rycerzy

Łodzianin nie ma przekonania ani nabożeństwa do teatru. Żaden z dotychczasowych dyrektorów przybytku Melpomeny nie umiał weń wpoić skłonności do spędzania wolnych godzin w budynku Melpomeny przy ul. Cegielnianej.

Rekord: Lampka oliwna Zegadłowicza — trzydzieści osób na sali, nie licząc bileterów, policjantów i strażaków. Nie każdy przecież z dyrektorów jest takim magikiem, jak Wroczyński, który umiał teatr zapełnić po brzegi publiką z północnych dzielnic.

Czy p. Szyfman będzie miał większe szczęście? — nie jestem prorokiem, usposobienie zaś mam nawskroś pesymistyczne. Nakazuję jednak swym ustom milczenie i nie chcę odejmować wiary w powodzenie zamierzeń sympatycznego dyrektora.

Ograniczam się więc narazie do stwierdzenia powszechnie wiadomego faktu, że ponad teatr przekłada łodzianin: stadjon sportowy, cyrk i kino. I nie można mu się dziwić: po całodziennem napięciu mózgu i nerwów woli *rozrywkę nie wymagającą* specjalnego wysiłku myślowego. Najmilszą dlań rzeczą jest po pracy wdziać ładny garnitur, ogolić się, zjeść dobrą kolacyjkę i ująwszy pod ramię damę swego serca wybrać się do jednej z świątyń X-ej muzy. Naogół taka wyprawa do kina odbywa się bez żadnych przygód. Łodzianin, zanim nauczył się porządnie chodzić ulicą. wiedział już, że w czasie seansu nie wolno wchodzić na salę. I czeka cierpliwie, aż bileter wspaniałomyślnie uczyni gest na temat: „proszę wejść do środka".

Są jednak nieliczni. którzy tej tresury nie posiadają a do liczby takich niepoprawnych należy zresztą p. J. Pewnego wieczoru wybrał się z narzeczoną swą do „Casina". Zamiast jednak poczekać trochę w pięknem foyer na miękkiej kanapce chciał koniecznie wejść na salę, pomimo trwania seansu. Rozumie się, iż bileter zagrodził mu drogę z miną zdecydowaną. Pan Sz. jednak nie dał się przekonać. Usiłowania swe kontynuował nadal, trzymając jednocześnie narzeczoną.

Wynikła ogromna awantura, słowem sensacja w przybytku sensacji. Wmieszał się w sprawę posterunkowy pełniący właśnie służbę w „Casinie". Zaperzony pan Sz. lekce sobie przecież jego zdanie ważył, nie chcąc ani ustąpić, ani się wylegitymować. Snać w grę wchodziła tu podrażniona ambicja męska, zwłaszcza, że jak się rzekło, przypatrywała się tej scenie narzeczona pana Sz. Zaczął się szarpać z policjantem, odgrażać się, używając między innemi zwrotu, iż go tak nabije, że mu się ciepło zrobi. Mimo to wojowniczemu panu spisano protokół, a w dniu onegdajszym sędzia 4-ego okręgu, pan Frontczak skazał go na 20 zł. grzywny.

Sza—wicz.

——:——



„Synek chrzestny".

— Skończyła czytać i zamyśliła się... Ten list pisany naprędce, gdzieś z okopów, napełnił serce jej radością i dumą. Rada była, że i ona otrzymała list „z frontu", że ma tam „synka chrzestnego".

To były pierwsze uczucia, z jakiemi list odebrała. Teraz po przeczytaniu go, inne myśli nabiegły do głowy.

Przedewszystkiem ta tożsamość nazwiska... Imię inne, ale jednak, gdy ujrzała je skreślone u spodu listu, doznała dziwnego uczucia. Przypomniała sobie przeszłość całą...

Młodość, pierwsze lata małżeństwa, narodziny Julka, dzieciństwo jego!

A potem ten krok lekkomyślny, ta chwila szału i zapomnienia, co stało się przyczyną tego, że dziś jest sama. samą na świecie...

Młoda i lekkomyślna nie pojęła ogromu krzywdy, jaka ją słusznie może — spotkała, gdy mąż oddzielił ją od dziecka.

Lata przeszły po niej bez śladu, życie w dodatku. jakie pędziła, zostawiło jej urodę, świeżość i werwę, ale cóż z tego... Dla kogo żyć, kogo kochać, przez kogo być kochaną?

Dziwnym zbiegiem okoliczności chrześniak jej nosił to samo nazwisko, które niegdyś ona nosiła, które nosił jej Julek, tylko temu było Jaśko na imię!

Aczkolwiek Janek nie wiele miał czasu na rozpisywanie się, potrafił kiedy niekiedy do barwnych opowiadań z żołnierskiego życia, wtrącić jakie zdanie, dotyczące jego osobiście. Dowiedziała się z tych urywków pani Jula, że Jaśko był sierotą.

Pani Jula intuicyjnie odczuła, czego chłopcu potrzeba było, i starała się z daleka otoczyć go sercem i pamięcią.

Jednak Janek poznał z listów, że „Mateczka" szczęśliwą nie była.

Od niejakiego czasu listy Jaśka stały się rzadsze.

Jednego dnia po dłuższej przerwie nadszedł list nieco obszerniejszy, który jak gromem uderzył w panią Julę. W chwili dziwnego jakiegoś nastroju młody żołnierz ponowił dawne zwierzenia i, uderzywszy w strunę szczerości, wyjawił, że gdy był jeszcze mały, zaraz po śmierci matki nie nazywali go w domu Jankiem.. Teraz, gdy jakoś dziwnie zrobiło mu się na duszy, gdy tęskni i czuje się samotny, to dawne pierwsze imię, wiążące się ze wspomnieniem dzieciństwa przypomniało mu się i prosi swą „chrzestną mateczkę", by go odtąd w listach nazywała... Julkiem.

To, co dotąd bezwiednie przeczuwała, stało się faktem. Odzyskała nareszcie swego — Julka, bo ten Julek, nie mógł być nikim innym, jak jej własnem rodzonem dziecięciem...

W atmosferę radosnego podniecenia, w jakiem się znajdowała, wpadł donośny dźwięk dzwonka. Posłaniec wręczył służącej bilecik. Brzmiał on: „Szanowna Pani! w jednym z transportów z rannymi, znajduje się chrzestny syn Szanownej Pani. Jest ciężko ranny. W chwili przytomności prosił o zawiadomienie Szanownej Pani, by go zechciała odwiedzić". Siostra...

Boże! Julek ranny! Umiera może. Sama nie wiedziała p. Jula, jak znalazła się w gmachu szpitalnym. Drżąca i blada stanęła przed dyżurną siostrą i powiedziała, kim jest. Dziwnem wydało się zapewne personelowi szpitalnemu, że „wojenna chrzestna matka" stanem syna tak badzo się przejmuje.

Weszła do sali szpitalnej, wpadła prawie... Na łóżku na wprost drzwi leżał Julek...

Nie żył już!

Dziecięca jeszcze, choć zmęczeniem i cierpieniem wyniszczona twarz nie podobna była do twarzy tego małego Julka, jaki pozostał jej w pamięci z lat dawnych. Ale jednakże to był on bezwątpienia on!

I jeszcze jako żywy dowód tego, że ten żołnierzyk, padły w obronie swojej Ojczyzny, własnem był jej dzieckiem, ujrzała pani Jula obok łóżka, pochyloną bólem, przedwcześnie posiwiałą postać swego pierwszego męża.

Nieszczęśliwy ojciec, który z listów syna domyślać się zaczął, kim była jego wojenna opiekunka, poznał wchodzącą i gdy ta z rozdzierającym jękiem do stóp łóżka przypadła, pochylił się i szepnął:

— Za osłodzenie ostatnich tygodni życia mego dziecka, za otoczenie go sercem macierzyńskiem, za twoją dobroć dla niego — **dziękuję Ci pani!**

Dzień w Łodzi.



Tasiemka złodziejem.

(n) Do Tasiemki Jankiela, zamieszkałego przy ulicy Narutowicza 21, przyjechał przed paru dniami bratanek jego Cudek Tasiemka, mieszkaniec Lublina.

Krewny Tasiemki przez kilka dni swego pobytu w Łodzi bawił się dobrze.

Mimo to, Cudek odjeżdżając, odpłacił stryjowi swemu czarną niewdzięcznością, bo ukradł różne wartościowe rzeczy na sumę kilkuset złotych i 115 złotych gotówką.

Powiadomiony o dokonanej kradzieży VII komisarjat p. p. zajął się odszukaniem uciekiniera.

———o———

Kradzież w domu modlitwy.

(n) Jakóbowi Purycowi, zamieszkałemu przy ulicy Głównej 61 skradziono w jednym z licznych domów modlitwy przed okresem tegorocznych świąt „pacierze" przedstawiające wartość 150 złotych.

Powiadomiona o kradzieży policja wszczęła dochodzenie.

—:—:—

Idealna para narzeczonych.

(n) Do I komisarjatu P. P. zgłosiła się onegdaj Julja Wichlacz zamieszkała przy ulicy Pawiej 10, i zameldowała o kradzieży dokonanej przez swą „córeczkę" Władysławę.

Zacna córeczka sposobiła się do stanu małżeńskiego z niejakim Stanisławem Szopą, awanturnikiem w całem słowa tego znaczeniu.

Narzeczona Szopy nie mogła wnieść mu posagu.

Nie przejmował się tem jednak „oblubieniec", porozumiał się ze swą Władzią i korzystając z nieobecności swej przyszłej teściowej, wynieśli z domu bieliznę i pościel, ogólnej wartości 250 złotych.

Po przeprowadzeniu dochodzenia, policja zajęła się bliżej niedoszłą „parką".

———z———

Dziwny hotel.

Miast łóżek — wiązki słomy, miast mebli — stare graty.

(n) Pan Symforjan Matuszczak, zamieszkały przy ulicy Zakątnej 30, wpadł na iście genjalny sposób zarobkowania.

Otóż pomysłowy łodzianin ze stajenki swej utworzył niewykwintny hotelik, bez jakiejkolwiek nazwy, mimo to cieszący się znacznem powodzeniem

Meble hotelowe składały się z równo ułożonych wiązek słomy imitujących łóżka, kilku prymitywnych stołów i połamanych krzeseł.

W hotelu bywało nieraz gwarno i wesoło, zależnie od przyjezdnych.

Skoro gość zasobny w gotówkę zawitał w progi ubogiego hotelu, zjawiała się zaraz wódeczka, muzyka no i dość często wesołe dzieweczki.

Humoru nie brakło To właśnie stało się powodem sarkań ze strony lokatorów.

W licznie krążących plotkach mających swoje źródło w maglu, przebąkiwano o orgjach w „hoteliku" i ukrywaniu się podejrzanych nieraz osobistości, nie znoszących światła dziennego.

Wieści takie dostawały się również do uszu policji.

Przeprowadzono onegdaj rewizję, w czasie której zatrzymano trójkę z bardzo nieczystem sumieniem.

Aresztowanych odprowadzono do VII komisariatu, gdzie ustalono że są to: Franciszka Sienta, Stanisława Stelmaszczyńska i Zenobjan Kamiński (wszyscy bez stałego miejsca zamieszkania) których osadzono w areszcie.

Gospodarza pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

—:—:—

Żywy pień.

Olbrzymi płaz zdruzgotał farmerowi nogę.

Niejaki Briggs, farmer z Luizjany, miał przykrą przygodę. Wydobywając z rzeki mech i porosty wodne, stanął na grzbiecie ogromnego aligatora, uważając go za nieruchomy pień drzewa. „Pień" momentalnie ożywił się i chwycił Briggsa za nogę, gruchocąc ją powyżej kolana. Napadnięty walczył rozpaczliwie o życie czepiając się przybrzeżnych krzaków, by nie dać się wciągnąć pod wodę, gdzie musiałby niechybnie zginąć. Płaz na chwilę puścił go celem lepszego chwytu i wówczes nieszczęśliwy ostatkiem sił wyskoczył na brzeg. Został jednak ponownie chwycony, a zdoławszy uchwycić się gałęzi, zaczął przeraźliwym głosem wołać ratunku. Wreszcie nadbiegli ludzie którzy biedaka uratowali z opresji dzikiej bestji. Niefortunne to spotkanie musiał przypłacić utratą nogi.

Krwawa zemsta zdradzonego.

Ból serca stłumił krwią i nożem.

Z Warszawy donoszą:

Jak grom z jasnego nieba spadła na młodego ślusarza Józefa Czarneckiego wieść, że narzeczona jego, 19-letnia Hela Szymanowska, wymówiwszy się od jego wizyty bólem głowy poszła do teatru z niejakim Józefem Misionkiem, zamieszkałym przy ulicy Krochmalnej 83.

Czarnecki przez godzinę szalał z rozpaczy — potem zdesperowany, gotowy na wszystko — wziął w kieszeń nóż sprężynowy i powlókł się na Krochmalną, by krwawo pomścić swą krzywdę na osobie rywala.

Niedługo czekał ukryty w ciemnym zakamarku bramy.

O godz. 11.30 zauważył narzeczoną, idącą pod rękę z rywalem w stronę bramy w której czatował. Wkrótce usłyszał rozmowę.

Piękna Hela słodkiemi słówkami odpowiadała na miłosne wyznania Misionka.

Gdy zrównali się z nim, wyskoczył z bramy. Świst noża przeszył powietrze i Hela padła na bruk, czterokrotnie uderzona nożem. W chwilę później zwalił się jej adorator.

Czarnecki nie uciekał. Stał nad jęczącymi kochankami, zaciskając w ręku okrwawiony nóż. Tak go zastała policja.

—:—:—:—:—

Bojaźń przed pieklem zamknęła mu usta.

Organista, który dotrzymał przysięgi.

Z Piotrkowa donoszą:

Pan Bolesław Staszowski, organista kościoła parafjalnego w Babicach poznał przed miesiącem w restauracji „Dziekanka" na placu Mickiewicza sympatycznego młodziana.

Zjedli obiad, napili się sznapsa i zaczęli gawędzić. Organista przyznał się, że ma uciułane oszczędności, co współbiesiadnika bardzo zainteresowało. Rozeszli się w najlepszej komitywie.

Przy pożegnaniu młodzieniec zapowiedział rychłą wizytę i rzeczywiście zjawił się nazajutrz w Babicach.

Organista przyjął go z otwartemi rękami. Po obiedzie gość wyraził chęć obejrzenia kościoła. Prośbie stało się zadość.

Gdy znaleźli się w zakrystji młodzieniec wyjął nagle z kieszeni nóż i zawołał:

— Klękaj! Podnieś rękę!

Drżący ze strachu organista musiał wyrecytować przysięgę, z której wynikało, iż pod grozą znalezienia się w ogniu piekielnym nigdy nie zawiadomi policji o tem, co ma nastąpić.

— A teraz dawaj 50 złotych — temi słowy zakończył gość ceremonję „przysięgi".

Organista wręczył mu żądaną kwotę.

Od owego dnia młody warszawiak odwiedzał p. Staszowskiego dwa razy na tydzień i zawsze wychodził z gotówką.

Aż wreszcie wczoraj źle trafił. Przyjechał taksówką z drugim nicponiem, ale zamiast organisty, spotkał jego kuzyna, który coś niecoś wiedział o tej sprawei.

Kuzyn skorzystał z okazji, skoczył do taksówki, pojechał do pobliskich Jelonek i przywiózł komendanta posterunku policyjnego z dwoma funkcjonarjuszami policji.

Rabusiów ujęto. Są to Józef Pierzchała i Wilhelm Barański. Obaj powędrowali do aresztu.

—:—:—:—:—

RONIL NYLG. 52

Dlaczego?

Nadeszła wkrótce reszta towarzystwa łowieckiego i wszyscy udali się na polowanie. Niektórzy panowie losowali, kto ma strzelać rano, a kto po południu. Polowanie było właściwie tylko przyczynkiem do dzisiejszej uroczystości imieninowej lady Etelrydy.

Zara poszła z „Wroną", który nie był myśliwym. Miała już dosyć lorda Elteriona, a także reszty mężczyzn. „Wrona" był dowcipny, opowiadał jej anegdotki i nie wymagał, aby ona mu odpowiadała; dlatego też wybrała jego towarzystwo.

Zaraz na wstępie zapytał ją, czy wiedziała, że wieczorem wszystkie panie zjawią się w strojach fantazyjnych, zaś panowie w strojach myśliwskich Przyjedzie jeszcze wielu gości z okolicznych dworów i w galerji obrazów mają się odbyć tańce. Do tańca przygrywać będzie orkiestra z Londynu — dokończył swe opowiadanie. Gdy Zara potwierdziła, że słyszała o imprezie, zapytał ją, jak się ubierze na dzisiejszy wieczór.

— Pani musi wybrać jakąś postać, która ma rozpuszczone włosy!

— Obmyślenie i urządzenie wszystkiego pozostawiłam Etelrydzie i moim szwagierkom. — rzekła. — Pomówimy o tem po południu po drugiem śniadaniu.

Tristram już ich dopędzał, „Wrona" zatrzymał się więc i rzekł:

— Prosiłem właśnie pańską żonę, aby nam zrobiła tę przyjemność i zjawiła się na dzisiejszym obiedzie kostjumowym z rozpuszczonemi włosami. Nie udało mi się jednak uzyskać jej przyrzeczenia. Musimy się odwołać do pańskiej godności pana domu.

— Obawiam się, że mój głos tu wcale nie będzie znaczył — odparł Tristram krótko. Przypomniał sobie, że raz tylko widział rozpuszczone jej wspaniałe włosy pokrywające ją, jakby płaszczem. Było to wówczas w Dowrze, gdy go wypędziła ze swego pokoju. Zara także sobie przypomniała przykrą scenę i oboje szli dalej pogrążeni w milczeniu. Gdyby tylko kierowali się rozumem w tej chwili, spojrzeli sobie w oczy i wyczytali w nich istotny stan rzeczy, padłyby napewno słowa, któreby rozwiały zmorę, jaka się nad nimi unosiła. Ale nie wychylili jeszcze czary cierpień do dna.

Chmury zaczęły się gromadzić na niebie, podobnie jak w ich sercach; zaczęły padać grube krople deszczu i panie pośpieszyły do domu.

Etelryda nie zbliżała się podczas polowania do Markruta. — Dziwna, lękliwa skromność kazała jej go omijać. Wolała pozostać narazie przy wspomnieniu z przedpołudnia i nadziei, że jutrzejszy poranek da jej podobną radość. Miała dość tematu do rozmyślań: jego trafiające do jej serca słowa, pięknie pomyślany podarunek i sposób, w jaki jej go wręczył, podniecały ciągle jej wyobraźnię do roztaczania wizyj.

Nic przenikliwej kobiecie bardziej nie pochlebia od głęboko pomyślanego hołdu, złożonego czynem przez mężczyznę, zwłaszcza, jeżeli tym mężczyzną jest człowiek poważny, a nie kobieciarz z zawodu lub przyzwyczajenia.

Francis Markrute obserwował Etelrydę zdaleka z tkliwością w sercu i bez cienia wątpliwości. „Zwolna, ale pewnie" — było to jego dewizą i według niej zawsze postępował.

Jedyną ciemną stroną jego szczęścia był wyraz twarzy Zary, który go zaczynał niepokoić. Stosunek między młodymi małżonkami nie zdawał się poprawiać, mimo, że Zara powinna była według jego mniemania być zazdrosną o Laurę Highford. Zresztą także jego zmarła siostra, a matka Zary, miała w swym charakterze takie niewytłomaczone rysy, które właśnie stanowiły jej dziwny wdzięk. Coby się stało, gdyby Zara i ten Anglik, za którego ją wydał zamąż, nigdy nie znaleźli platformy porozumienia? Ale po chwili zaśmiał się; było rzeczą niemożliwą, aby jego obliczenia się nie spełniły, było to tylko kwestją czasu.

Ale postanowił opowiedzieć jej na wszelki wypadek przed jej odjazdem do zamku Wrayth, że motywem, który skłonił jej męża do oświadczenia się o jej rękę, nie była wcale rachuba na jej posag, lecz nagłe i silne uczucie. W pierwszej rozmowie bowiem z Markrutem na temat możliwego ożenku z Zarą, odrzucił jego propozycję, ale gdy ją zobaczył, poprosił o jej rękę, wyrażając chęć poślubienia jej nawet bez pieniędzy. Będzie to może dla niej upokorzeniem, ale w każdym razie jest to jedyny sposób, aby złamać jej upór i rzucić ją... w ramiona Tristrama.

Tym razem jednak pomylił się co do dumy kobiecej, zajęty swemi własnemi sprawami i oszołomiony swą własną miłością. Jedyną myślą Zary było ukryć swe uczucia przed Tristramem. Była pewną, że Tristram przestał ją kochać, a uczynił to wskutek jej bezwzględnego postępowania z nim począwszy od dnia ślubu. Ona więc sama, w swojem mniemaniu zgasiła pochodnię miłości, która miała jej przyświecać przez całe życie.

D. c. n.

—x—



Hej, orły do lotu, przed wami słońce!

Zakaz, zabraniający uczniom należenia do klubów nieszkolnych, winien być zniesiony.

Niezrozumiałem zupełnie dla nas jest kontynuowanie w dalszym ciągu przez pp. dyrektorów szkół średnich polityki, zabraniającej uczniom należenia do klubów nieszkolnych.

Dużo się pisało o tem w roku ubiegłym, lecz wszystkie wysiłki rozbijały się o twardy opór kierowników szkoły twierdzących, że wychowankowie ich, należący do klubów pozaszkolnych ulegają demoralizacji, szerzącej się rzekomo w łonie tychże stowarzyszeń.

Nie mamy zamiaru przekonywać panów dyrektorów o mylności ich twierdzeń, bo jesteśmy więcej niż przekonani, że wiedzą o tem sami, przyczyny zakazu grywania w klubach pozaszkolnych należy się doszukiwać w czemś zupełnie innem, a mianowicie: każdy kierownik szkoły chce, by w zakładzie wychowawczym, na czele którego stoi, sport, obok innych gałęzi wiedzy rozwijał się jaknajlepiej.

Postępuje zupełnie tak, jak i większość klubów, które chcą w swem łonie skoncentrować jaknajlepiej grające jednostki. Tymczasem wśród uczni spotykamy niejednokrotnie piłkarzy w pełnem tego słowa znaczeniu, którzy będąc aktywnymi graczami czołowych naszych drużyn, przynoszą grą swą pożytek i chlubę danym stowarzyszeniom.

Dla tych pierwszorzędnych jednostek ramy szkolne są zbyt wąskie, by w ich zakresie móc wyładować swą energję i talent, to też wszelkiemi siłami starają się one dostać na szersze forum, gdzie mając do czynienia z graczami dobrymi, nabierają rutyny, uczą się nowych rzeczy, jednem słowem udoskonalają się, podczas gdy grając w klubach szkolnych skazani są na gnuśnienie i wegetację.

Weźmy dla przykładu dwuch a do niedawna trzech internacjonałów uczni.

Czemżeby oni byli, grając w klubach szkolnych, a czemże są, z chwilą wypłyniecia na szersze pole?

Wierzymy w to święcie, że jeżeli naszym kierownikom szkół, dobro sportu leży na sercu, cofną swój zakaz, dając tem samem, możność całemu szeregowi uczni udoskonalenia się, a klubom — odmłodzenia swych drużyn.

W.

„Dzień Policjanta Polskiego w Helenowie"

Na boisku sportowem w niedzielę ujrzymy Łódź całą.

W najbliższą niedzielę, tj. dnia 20 b. m. odbędą się na boisku S. S. „Union" w Helenowie z okazji „Dnia Policjanta Polskiego" popisy naszych stróży ładu i porządku.

Program zawodów przedstawia sie następująco:

Część I.

1) Ćwiczenia wojskowo-policyjne.
2) Ćwiczenia sprawności fizycznej.
   a) piramidy obrazowe.
   b) popisy lekkoatletyczne:
      1) rzut dyskiem
      2) rzut granatem
      3) rzut oszczepem.
      4) pchnięcie kulą.
      5) skok wzwyż
      6) skok wdal.

Część II.

1) Popisy psa policyjnego Lorda.
2) Popisy konnej policji.

Mamy niepłonną nadzieję, że społeczeństwo nasze, doceniając w zupełności znaczenie policji, wypełni szczelnie boisko helenowskie, tembardziej, że komitet dokłada wszelkich starań, by impreza ta wypadła pod każdym względem okazale.

W.

—:o:—

Ponury czyn wieśniaka.

Chwycił kobietę za nogi i wrzucił ją do studni.

Z Krakowa donoszą:

Onegdaj w południe gospodarz Andrzej Kapel, zamieszkały w Woli Szczucińskiej, znalazł w studni swej w obrębie własnego gospodarstwa podczas czerpania wody **zwłoki utopionej Wiktorji Chrabąszcz,** lat około 40 liczącej, która swojego czasu zajęta była u niego jako służąca.

Utopioną Wiktorję Chrabąszcz znajdującą się w studni w **postawie stojącej,** wyciągnął Kapel przy pomocy swej żony i złożywszy zwłoki na podwórzu, zawiadomił policję o tym tajemniczym wypadku

Przeprowadzone dochodzenie policyjne i badania sądowo-lekarskie wykazały, że Wiktorja Chrabąszcz od dłuższego czasu pod przyrzeczeniem zawarcia małżeństwa utrzymywała stosunki miłosne z 29-letnim synem swego chlebodawcy, Antonim Kaplem i od paru miesięcy spodziewała się zostać matką jego dziecka. Dowiedziawszy się, że Antoni Kapel nie ma wcale zamiaru jej poślubić, lecz przygotowuje się do małżeństwa z niejaką Marją Godawską ze Świdrówki, **zagroziła nieszczęśliwa swemu kochankowi, że w samej chwili obrzędów ślubnych przeszkodzi mu w zawarciu małżeństwa z Godawską.**

Jako podejrzany o skrytobójcze morderstwo Chrabąszczówny, Antoni Kapel zapierał się zrazu w śledztwie winy, a śmierć swej kochanki tłumaczył jej zamachem samobójczym. **W ciągu jednak dalszych dochodzeń przyznał się do popełnienia zbrodni i przedstawił następujący przebieg czynu zbrodniczego.**

Gdy Wiktorja Chrabąszcz wyszła krytycznej nocy ze stodoły, gdzie spała, **by napić się wody ze stojącej opodal studni,** wówczas Antoni Kapel, śpiący w pobliżu, również w stodole, wyszedł za nią i gdy ta przechyliła się do studni, by garnuszkiem nabrać wody, Kapel **chwycił ją za nogi i wrzucił do wody.**

Pchnięta do wody Chrabąszczówna nie mogła już wydostać się i utonęła.

Po dokonanym czynie Kapel poszedł spać do swojej narzeczonej Godawskiej w Świdrówce, z którą też w kilka dni potem, po usunięciu ze swej drogi Chrabąszczówny, zawarł małżeństwo.

Aresztowanego mordercę odstawiono do sądu powiatowego w Dąbrowej.

—:—:—:—:—

Jeszcze o spirytystach.

5,000.000 zwolenników obcowania z duchami!

Generalny sekretarz międzynarodowego związku spirytystów p. Paskal Fortini oświadczył zebranym na kongresie spirytystom, że w starym i nowym świecie spirytyzm może się pochwalić 5 miljonami oficjalnych zwolenników.

Najwięcej kół spirytystycznych przypada na Amerykę, która jest właściwie kolebką spirytyzmu.

——o——

ŁÓDZCY KOLARZE W PODRÓŻY NA OKOŁO ŚWIATA.

Dwaj łódzcy kolarze, którzy odbywają podróż naokoło świata, wyruszyli onegdaj z Morawskiej Ostrawy do Pragi. Podróżnicy polscy są wszędzie przyjmowani bardzo gościnnie.

——o——

MISTRZOSTWA WIOŚLARSKIE EUROPY W ROKU 1926 I 1927.

Praga. Według ostatniej uchwały międzynarodowego kongresu wioślarskiego w Pradze Czeskiej, mistrzostwa wioślarskie Europy w roku 1926 odbędą się w Lucernie (Szwajcarja), zaś w roku 1927 w Bydgoszczy.

——o——

SPORTOWY SPÓR WĘGRY-WŁOCHY

Jak się dowiadujemy z Budapesztu, Węgierski Związek Piłki Nożnej ogłosił bojkot Włoch przez kluby węgierskie i wniósł skargę do Fifa z powodu kaperowania graczy węgierskich przez kluby włoskie

——::——

POBICIE REKORDU PANNY KONOPACKIEJ.

Na zawodach lekkoatletycznych rozegranych w Frankfurcie nad Menem, p. Milli Reuter pobiła rekord światowy p. Konopackiej (AZS) w rzucie dyskiem (1 kg.), osiągając 34 m., 1 cm. Rekord p. Konopackiej wynosił 33 m. 40 i pół cm., zaś oficjalny rekord Francuski Velu 30 m. 22 i pół cm.

—:—:—:—:—

OSTATNI MECZ SIKI'EGO W AMERYCE.

Senegalczyk Battling Siki walczył z Billy Vidaleck'iem przez 10 rund bez rezultatu.

——o——

FELJETON.

REKLAMA.

Reklama jest rzeczą bardzo ważną; Wiedzą o tem wszyscy jakąkolwiek łączność z handlem mający.

Wie o tem każdy człowiek chcący koniecznie być „kimś i czemś". Dla uzyskania wszystkich stanowisk niezbędną jest odpowiednio zręczna autoreklama (nie jest to reklama aut)!

Przykładów dawać nie potrzeba.

Na niezwykle jednak oryginalnej drodze chcieli się dać poznać zarozumialcom europejskim, znanym ignorantom pod względem geografji, historji, etnologji i nauk folklorystycznych — wszyscy ci, którzy mieli i mają prawo być równie głośnymi, jak np. księstwo Monaco, Zachodnia Ukraina z Petlurą, jako królem, „silesio-cylicyjski Lloyd George, autor najznakomitszego podręcznika geografji dla szkół wyższych i t. d.

Przepraszam! Wszystkie te porównania są ubliżające tym, o których chcę wspomnieć.

Pierwszy cios ambitnej Europie wymierzyli na Olimpjadzie egzotyczni Urugwajczycy bijąc najsilniejsze drużyny naszego kontynentu.

To była reklama!

Na ustach wszystkich był tylko Urugwaj. Zaczęto studjować atlasy, szukać ojczyzny mistrzów nożno-piłkarskich.

W roku zaś bieżącym sprezentowali się nam Riffeni, dzicy Berberowie bijąc Hiszpanów i Francuzów!

Reklama na wielką zakrojona miarę! Sam Petain składa im wizytę na czele 200-stu tysięcznej armji! I dziś cały świat wie, kto to są górale marokańscy, kto Abd-el-Krim!

Przedtem? Jednego wiersza nikt im nie poświęcił, a obecnie kolumny się dla nich rezerwuje!

Albo Druzowie?

Pewnego poranku dowiadujesz się z gazety o powstaniu Druzów.

Coraz głośniej, coraz goręcej!

Czują to potomkowie w prostej lub krzywej linji?!

I oto świat się nimi zainteresował! Teraz każdy już wie, iż Druzowie, to najlepsi strzelcy, antialkoholicy, kombinacja krwi Filistynów, Starosyryjczyków z lekką domieszką błękitnokrwistych rycerzy krzyżowych i pięknych saracenek!

Co za rasa! Mahomet poszczycić się może takiemi owieczkami!

Niema to jak reklama!

— Hape —

Przysłowia tureckie

Kobieta jest albo szczęściem, albo ruiną domu.

Ten nawet, który wie wszystko, oszukanym być może.

Więcej nauczyć się można przez rozmowę, jak przez czytanie.

Przyjaciel więcej wart jest, jak krewny.

Smierć jest to czarny wielbłąd, który przed każdemi drzwiami uklęka.

Gdy odwiedzasz ślepego, to zamknij oczy swoje.

Serce jest to dziecko, które spodziewa się tego, czego sobie życzy.

Czyń dobrze i pamieć o dobrym czynie rzuć w morze; choć ryby nie poznają się na niej, ale Bóg się pozna.

Choćby nieprzyjaciel twój nie był większy od mrówki, to wyobrażaj sobie go zawsze wielkości słonia.

Lubo język nie ma kości w sobie, często jednak kości druzgocze.

Kto się Boga boi, ten ludzi lękać sie nie będzie.

——o——

Życie ekonomiczne.

KREDYT i PRODUKCJA.

ek) W problemie obecnego przesilenia gospodarczego główną rolę odgrywa zagadnienie wyglądające na pozór jak błędne koło. Wytwórczość nasza jest słaba i droga, ponieważ kredyt jest drogi, z drugiej zaś strony kredyt jest drogi, ponieważ mała i droga produkcja nie jest dostosowana do konsumcji. Jest bowiem faktem oczywistym, że przy silnej produkcji i wydatnym eksporcie zasoby finansowe kraju wzrastałyby tak, iż mogłyby wydatnie zwiększyć kapitał dyspozycyjny banków i kredyt.

Takich zasobów, któreby stworzyły tani, długoterminowy kredyt, tę najważniejszą gwarancję, że przemysł pracować może w warunkach spokojnych nie narażony na gorączkową niepewność — takich rezerw obecnie niema. Kredyt, który dziś umożliwia wegetację naszego życia gospodarczego, to są te dwieście kilka miljonów złotych portfelu wekslowego w Banku Polskim, około 30 miljonów złotych prywatnych oszczędności (według optymistycznych zersztą obliczeń p. premjera Grabskiego) i te niewielkie stosunkowo sumy, jakie jeszczee w prywatnym obrocie za lichwiarskim procentem producent może nabyć. A trzeba pamiętać, że, według urzędowych obliczeń, w roku 1913 rozporządzały banki, działające na terenie naszego kraju, samym tylko obcym kapitałem, w sumie jednego miljarda franków złotych!

To też na brak kredytu uskarża się dziś każdy: i rękodzielnik i kupiec, przemysłowiec i rolnik, a co gorsza — niema widoków poprawy. Byłoby złudzeniem oczekiwać, że radykalną sanację przyniosą nam choćby i te pewne już podobno trzy pożyczki zagraniczne, które udało się nam po wielu staraniach zdobyć. Są to pożyczki drogie i na krótki stosunkowo czas spłaty udzielone. A jak ujemne są właściwości kredytu krótkoterminowego zwraca słusznie uwagę w „Gazecie Warszawskiej" p. Rybarski (co już niedawno mieliśmy sposobność stwierdzić):

„Jeżeli mamy nadmierny import artykułów, bez których ostatecznie moglibyśmy się obejść, to między innemi z powodu względnej łatwości uzyskiwania kredytów zagranicznych. Dlatego sprowadziliśmy w lipcu za 60 miljonów zboża i mąki. Kredyt krótkoterminowy stwarza wielką zawisłość dłużnika od wierzyciela, wnosi element niepewności w stosunki produkcyjne zwłaszcza wówczas, gdy wewnętrzna sytuacja kredytowa jest bardzo napięta".

Kredytu zaś długoterminowego z zagranicy w obecnych warunkach nie otrzymamy. Udzielonoby go nam niewątpliwie i to nawet chętnie, ale pod takiemi warunkami, które skrępowałyby w wysokim stopniu naszą samodzielność polityczną.— Przykład austrjacki i węgierski nie jest zbyt zachęcającym, by się z ewentualnością tą można z lekkiem sercem pogodzić.

Akcja zaradcza pójść musi w innym kierunku. Przeprowadzenie radykalnych oszczędności w budżecie to pierwszy warunek powodzenia. Żadne przedsiębiorstwo nie wytrzyma tego, by podatki pochłaniały lwią część jego dochodu, a może nawet i część majątku. Reorganizacja przedsiębiorstw i systemu pracy w nich — to warunek drugi, od którego zależy podniesienie wydajności produkcji. Równolegle z tem iść musi wzmożenie środków obrotowych i kredytowych przez rząd.

Inicjatywą do realizacji tych trzech zasadniczych postulatów, na które dziś znalazło się zrozumienie na wszystkich ławach sejmowych, tą inicjatywą musi być gruntownie opracowany w porozumieniu z Sejmem program rządowy. Istnieje jedna tylko alternatywa: czy rząd obecny jest zdolny program taki sformułow. i przeprowadzić. Tertium non datur. Najbliższe, oby najrychlejsze, posiedzenia Sejmu będą pod tym względem decydujące. Przewlekanie obecnego przesilenia byłoby już złem znacznie trudniejszem do naprawy.

J. W.

———x———

Sjam nie zna braku gotówki.

Cierpimy na brak gotówki, a zwyczaj płacenia czekami nie przyjął się jeszcze szeroko.

Ciekawą jest rzeczą, że od pół wieku prawie, królestwo azjatyckie Sjamu nie używa innych znaków obiegowych, prócz czeku. W Sjamie nikt nie nosi przy sobie pieniędzy, nie płaci pieniędzmi, nie trzyma ich w domu. Każdy ma swój majątek w depozycie w banku.

Kto chce coś kupić idzie do sklepu i daje kupcowi „shit", tj. kwitek z odnotowaną na nim ceną kupna. W końcu miesiąca dostawca przysyła rachunek ogólny na pokrycie którego otrzymuje czek do banku.

Ex oriente lux... Tylko, że Sjam nie miał inflacji, stabilizacji, oraz tylu banków co kraje europejskie.

——:—:——

Rekordman podatku od dochodów.

Jest nim rzecz prosta miljarder amerykański, John Rockfeller, junior. Obywatel ten zapłacił w roku bieżącym 6.278.000 dolarów podatku dochodowego i majątkowego.

Po nim dopiero przychodzi H. Ford, który zapłacił bagatelkę 3 miljonów dolarów.

Wcale niezłe muszą być dochody gwiazd filmowych, skoro Mary Pickford ma do zapłacenia 34.000 dolarów podatku, a D. Fairbanks aż 182.000.

Nawet dziennikarzom dzieje się niezgorzej za Oceanem, skoro dyrektor „Chicago Tribune" p. Mac Cormic, płaci 135,000 dolarów podatku.

Ceny rynków łódzkich.

(Ko) Stan rynków łódzkich w dniu dzisiejszym był nadzwyczaj dobry

Dowóz wszelkich bez wyjątku artykułów spożywczych wielki. Pomimo jednak takiego stanu rzeczy ceny pozostały prawie że identyczne w porównaniu z cenami ubiegłego targu.

Na wyróżnienie jedynie zasługiwał drób, owoce i częściowo ogrodowizna, których to ceny uległy niewielkiej zniżce.

I tak płacono:

Nabiał: masło 4 00—4.40; masło śmietankowe 4 50—4 8?; jajka 1.80—2.00; jajka skrz. 1.45—1.70; śmietana (cena za 1 litr) 1.60- 1.80; ser (cena za 1 kg.) 1.30—1.50; (za 1 litr mleka) płacono 35 gr.

Za drób płacono: kura 3.00—6.00; kaczka 3.50—5.50; gęś 6.00 - 10.00; indyki 9.00—12 00; za kurczaki płacono od 1 50—2.50

Za ziemiopłody płacono: (cena za 100 kilogr.) ziemniaki 4 80—5.00; buraki od 9.00 11.00; marchew 13.00—15.00. zł.

Ceny ziemiopłodów bez zmian, nieznaczny jednak spadek tychże spodziewany jest w końcu bieżącego miesiąca.

Ceny ogrodowizny notowano:

Ogórki (cena za 1 sztukę) od 4—30 groszy; kalafiory 0.50 do 1.00; główka kapusty 0.20—0.40 pomidory (cena 1 kilograma) 1.00 - 1.20.

Cena owoców bez zmian, zaś ceny grzybów, których dowóz nadzwyczaj duży spadły.

Ruch na rynkach wielki.

GIEŁDA.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy

Londyn. Radjo. Notowania końcowe.— Nowy Jork 4.84 23/32, Holandja 12.05 13/16 Francja 102.78, Belgja 111.23, Włochy — 118.62, Niemcy 20.36 i pół, Szwajcarja 25.08, Hiszpanja 33.58, Portugalja 2.50, Danja 19.83, Szwecja 18.06, Norwegja 23.06, Helsingfors 192.25.

Paryż. Radjo. Notowania końcowe. — Londyn 102.78, Nowy Jork 21.205, Belgja 91.72, Hiszpanja 307, Włochy 86.65, Szwajcarja 409, Holandja 853.25, Norwegja 447, Szwecja 569, Praga 62.90, Rumunja 10.15.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 złotych polskich 88.64—88.86, 100 dolarów 519.92 — 521.23, czeki na Londyn 25.20 3/4, telegraficzne wypłaty na Londyn 25.22 i pół, Zurych 100.42—100.68, Paryż 24.54 — 24.61, Warszawa 87.89 — 88.11.

Notowania złotego zagranicą.

Za 100 złotych polskich: Berlin 69.85—70.55, wypłaty na Warszawę 69.82—70.18 Gdańsk 88.64 — 88.86, wypłaty na Warszawę 87.89 — 88.11, Wiedeń czeki 118.75 —119.25, banknoty 117.50 — 118.50, Praga 574.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn za jeden funt szterlingów 4.84 3/4. Tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4.72 3/4, Rzym 4.11 i pół, Bruksela 4.39 i pół, Madryt 14.42, Bern 19.30 i pół, Amsterdam 40.20, Sztokholm 26.83, Oslo 20.80 Kopenhaga 24.35, Praga 2.96 1/4, Berlin 23.80, Wiedeń i Budapeszt 0.014, Białogród 1.78.50, Ateny 1.46, Buenos Aires 1 peso 40 3/8, Rio de Janeiro 1 milreis 14.10, Londyn weksle 60-dniowe 4.80 i pół, Londyn weksle na okaziciela 4.84 3/8, Montreal jeden funt 4.84 3/4.

Kopenhaga, 17. 9. Dewizy. — Londyn 19.88, Nowy Jork 4.11 1/4, Hamburg 97.75, Paryż 19.49, Antwerpja 18.95, Zurych 79.70 Amsterdam 165.30, Sztokholm 109.20, Oslo 87.25, Helsingfors 10.37, Praga 12.18, Rzym 16.90, Wiedeń 0.58.00.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork, 17. 9. — Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 43.000, wewnątrz kraju 38.000, wywóz do Anglji 8 tysięcy, na kontynent 11.000. Loco 24.65, wrzesień 24.20 — 24.20, październik 24.40, grudzień 24.76 — 24.80, styczeń 24.05 — 24.10, marzec 24.33 — 24.37, kwiecień 24.48, maj 24.63 — 24.67.

Nowy Orlean, 17. 9. — Bawełna. Loco 24.23, październik 24.01, grudzień 24.12, styczeń 24.12, marzec 24.12, maj 24.33.

Liverpool, 17. 9. — Havas. Bawełna. — Otwarcie giełdy. Październik 13.11, styczeń 12.95, marzec 12.98, maj 12.92.

Brema, 17. 9. — Bawełna amerykańska 27.43 centów dolarowych za lbs.

Dokąd pójdziemy wieczorem.

TEATR MIEJSKI.

Teatr Miejski jeszcze przez cztery wieczory do poniedziałku wieczorem włącznie grać będzie przepiękną baśń sceniczną Szekspira z myzyką Mendelsohna „Sen nocy letniej" w bajecznie kolorowych dekoracjach i kostjumach Karola Frycza, w wysoce oryginalnej i pomysłowej inscenizacji Konstantego Tatarkiewicza i wybornej interpretacji doskonale zgranego zespołu.

Publiczność to naprzemian to upaja się czarem scen lirycznych i bajkowych, to wybucha żywiołowym śmiechem, do łez rozśmieszona arcyucieszną krotochwilą prostaków, przekomicznie odtwarzaną przez kapitalną „szóstkę" w osobach: pp. Ryszkowskiego, Woskowskiego, Bielicza, Szuberta, Grolickiego i Mrozińskiego. Po ukończeniu widowiska publiczność oczarowana piękną całością, dającą jej tyle nieprzeciętnych wzruszeń estetycznych, przez długi czas nie opuszcza teatru entuzjastycznymi oklaskami wyrażając swoje zadowolenie. Początek o godz. 8 m. 15, koniec parę minut przed jedenastą.

We wtorek pierwsza w sezonie premjera oryginalna. „Uciekła mi przepióreczka" Stefana Żeromskiego. Będzie to zarazem hołd złożony przez dyrekcję Teatru zasłudze i wielkiemu talentowi znakomitego twórcy „Popiołów". Niewątpliwie cała kulturalna Łódź zechce skorzystać z okazji i tłumnem przybyciem do Teatru zamanifestuje swe uczucia dla wielkiego pisarza spółczesnej Polski. Sztuka Żeromskiego otrzymała bardzo pieczołowitą obsadę nawet w rolach najdrobniejszych i usilna praca reżysera Ryszkowskiego poparta w rolach głównych talentami pp. Jadwigi Gzylewskiej (rola tytułowa), Alfreda Szymańskiego (dr Przełęcki), Jerzego Woskowskiego (Smugoń), Jadwigi Żmijewskiej (księżniczka) i Jana Kochanowicza (prof. Wilkosz) niechybnie wyda rezultat wybitnie artystyczny.

Zainteresowanie wśród publiczności premjerowej duże; znaczna część biletów do lóż i krzeseł już zamówiono. Sprzedaż pozostałych biletów oraz wydawanie zamówień rozpocznie się od soboty.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

Dziś, w piątek, po raz 4-ty przemiła komedja A. Małeckiego „Grochowy wieniec", która, jak było do przewidzenia, zyskała sobie ogólne uznanie prasy i publiczności. Akcję urozmaicają śpiewy i tańce polskie, mianowicie: krakowiek, polonez, mazur. Sztukę reżyserował J. Pilarski. Dekoracje art. mal. B. Witkowskiego. Udział biorą Bronowska, Dunajewska, Maasówna, Szczepańska, Bielecki, Bolkowski, Górecki, Gałęcki, Puchalski, Urbański, Zawiejski i inni.

Jutro, w sobotę, zwyczajem lat ubiegłych, przypada przedstawienie dla młodzieży szkolnej po cenach zniżonych do połowy, t. j. od 1.50 gr. do 50 gr. Grany będzie „Grochowy wieniec" A. Małeckiego. Orkiestra pod kierunkiem kapelmistrza Z. Pilarskiego.

——::——

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 — [illegible] wieczór.

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne — MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI — Park im Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

—:—:—:—:—

„Casino" — „Dama w masce".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" — „Ucieczka przez puszcze".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy" — „Kobieta ze skazą".
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Grand-Kino — „Apasz w białych rękawiczkach
Pocz. o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Luna" — „Żelazny człowiek".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Trzej Muszkieterowie".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Nowości" — „Przy kominku"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 6.30, 8 i 10 wiecz.

„Odeon" — „Nasza bolączka"
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" „Kobieta 40-letnia".
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8, i 10 wiecz.

Resursa — „Skarb Romanowów"
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Czar nocy"
Pocz. przedstawień o godz. 5.30. 7.15 i 9 wiecz.

Teatr Miejski — „Sen nocy letniej".
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Grochowy wieniec".
Początek o godz. 8.15.

Rozkład jazdy.

Łódź-Kaliska.

Odchodzą:

Do Leszna (Poznania)	1.59
„ Warszawy	3.23
„ Warszawy	5.33
„ Warszawy (pośpieszny)	6.55
„ Ostrowa (Poznania)	7.40
„ Koluszek	7.50
„ Tarnobrzegu (przez Skarżysko)	8.25
„ Poznania	12.44
„ Warszawy	13.30
„ Warszawy	13.52
„ Lwowa (przez Tarnobrzeg)	15.00
„ Sieradza (miejscowy)	16.50
„ Warszawy	18.40
„ Ostrowa	19.40
„ Łowicza — Gdańska	20.10
„ Krakowa	20.30
„ Poznania	23.06
„ Paryża (pośpieszny)	23.57

Przychodzą:

Z Warszawy	1.44
„ Poznania	3.08
„ Poznania	5.18
„ Krakowa	6.40
„ Paryża	6.45
„ Ostrowa	9.10
„ Gdańska	9.45
„ Lwowa (przez Skarżysko)	10.12
„ Warszawy	10.22
Z Warszawy	12.32
„ Poznania	13.40
„ Ostrowa	18.30
„ Koluszek	18.55
„ Tarnobrzegu	20.45

Łódź-Fabryczna.

Odchodzą:

Do Koluszek	1.30
„ Warszawy (pośpieszny)	7.25
„ Koluszek	9.20
„ Koluszek	13.20
„ Koluszek	14.30
„ Koluszek	16.25
„ Koluszek	19.00
„ Skarżyska	19.30
„ Koluszek	20.00
„ Koluszek	23.00
W święta i niedziele do Koluszek przed południem.	10.00

Przychodzą:

Z Koluszek	4.45
„ Koluszek	7.30
„ Koluszek	8.25
„ Koluszek	10.20
„ Tomaszowa	13,30
„ Koluszek	15.50
„ Warszawy	17.00
„ Warszawy (pośpieszny)	21,15
„ Koluszek	22,25
W dni świąteczne z Koluszek	22,50

UWAGA: Bilety wcześniej nabyć można w B.P.P. „ORBIS" Andrzeja 5, Nowomiejska 2

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników	„ 2.70
Na prowincji	„ 5.00
Zagranicą	„ 7.00
„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie	zł. 7.50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)
Za tekstem . . . 25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Nekrologi . . . 25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Komunikaty . . . 25 „ „ „ „ „ „ 4 „
Zwyczajne . . . 6 „ „ „ „ „ „ 10 „
Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski